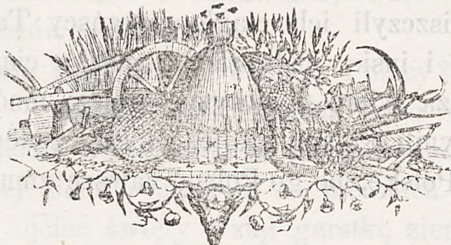
Tom IX. Nr. 17.

11. Grudnia 1863.





Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdeg miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Święta ziemia polska.

Czy wiecie moi mili zkąd to poszło, iż ziemię naszą polską nazwano świętą? Czy myślicie że to sobie ludek sam wymyślił bez dobrej racyi?

Nie moi mili, nie tak to się stało. Zanim tę ziemię świętą przezwano, musiała ona sobie na to zasłużyć, musieli wiele dobrego uczynić ludziska, co na niej mieszkali. Dopiero za takie różne zasługi przezwano polską ziemię świętą.

A zasługi owe były wielkie i znaczne. Najpierw wzrosło i żyło na ziemi polskiej tak wiele świętych i błogosławionych, jak nigdzie indziej. Zaś gdzie w narodzie tylu świętych było, tam i naród cały musiał być zacny i uczciwy. I jużci naród polski był dziwnie zacny, pobożny i poczciwy. Przez wiele bardzo lat naród ten ciągle walczył za wiarę i ojczyznę. Mieszkałci on niby na drodze, kędy do Europy ciągle się zapędzali poganie różni, co chcieli zniszczyć prawdziwą wiarę chrześcijańską i wszystkie ludy chrześcijańskie chcieli dać w ciężką

niewolę. Otóż naród polski zasłaniał i bronił chrześcijaństwo i całą Europę od takiego nieszczęścia.

To bronienie sprowadziło wiele niedoli na ziemię polską i na Polaków. Niszczyli ich ciągle pogańscy Tatarzy i Turcy, okrótni Moskale i insi. Cała ziemia polska ciągle krwią była zalana, ciągle za wiarę i ojczyznę ginęło mnóstwo Polaków. Ale zawsze uczynili Polacy swoje, i nigdy żaden poganin dalej nie poszedł za Polskę, bo go Polacy zawsze zmusili, aby wrócił zkąd przyszedł.

Za takie wielkie zasługi nazwano polskę „przedmurzem chrześcijaństwa,“ a to iż niby mur silny broniła ona całe chrześcijaństwo przed okrótnymi poganami. Także za takie świątobliwe zasługi otrzymali Polacy w kraju swoim wiele miejsc cudownych, i zdawało się, że święci najbardziej ukochali Polskę i w niej najchętniej cuda czynili. A toć na całym świecie nie znajdziesz tyle cudownych obrazów Matki Boskiej Królowej polskiej i tyle innych miejsc cudownych, jak w Polsce.

Tym sposobem stała się ziemia polska świętą ziemią, i tak ją już wszyscy nazywali od czasu, jak ją sam papież Paweł V tak przezwał. I stało się to z takiej okazyi.

Po onej wielkiej wojnie chocimskiej, o której niedawno pisaliśmy wam w Dzwonku, posłali Polacy do Rzymu posłów, aby rozpowiedzieli ojcu świętemu o zwycięztwie, oddali mu na pamiątkę i na cześć chorągwie, które Polacy zdobyli na Turkach, i aby prosili o błogosławieństwo dla całego kraju i o święte relikwie na obronę od pogan.

I przyszli posłowie do Rzymu, i było tamże naonczas wiele ludzi z różnych krajów, którzy przychodzili prosić także o błogosławieństwo i o święte relikwie, bo po całym świecie była trwoga wielka od pogan.

Ojciec święty błogosławił wszystkich i wszystkim dawał relikwie. I rozdał już wszystkie, a kiedy stanęli posłowie polscy przed nim, to już nie miał żadnych relikwij. I rzekną do ojca świętego posłowie polscy:

„Ojcze święty, naród polski prosi Cię o błogosławieństwo na wojnę z poganami, i prosi Cię o święte relikwie, aby go one chroniły od złego.“

I ze łzami w oczach błogosławił papież posłów polskich i wychwalał zasługi Polaków około ziemi świętej. A kiedy przyszło mu powiedzieć o relikwiach, więc temi słowy rzekł na głos do posłów polskich:

„Czy macie garść ziemi waszej, Polacy?“

„Mamy“ — odrzekli oni i podali ojcu świętemu, bo już z dawnych czasów Polak każden, kiedy wychodził z ziemi swej, brał garstkę tej ziemi i nosił ją na piersiach.

Naonczas ojciec święty wziął garstkę ziemi polskiej, i ścisnął ją w dłoni, i z onej ziemi upadło kilka kropel krwi.

I rzekł ojciec święty:

„Patrzcie! oto z ziemi polskiej krew kapie, i cała ziemia krwią przesiąkła, boście za wiarę i ojczyznę dużo na niej krwi przelali. A toć jest cud i ziemia wasza święta jest jak relikwie, bo w niej jest krew męczenników waszych. I nie trza wam inszych relikwi, bo macie waszą świętą ziemię polską.“

Tak mówił ojciec święty papież Paweł V. I od tego czasu nazwano już polską ziemię świętą i tak ją zowią po dziś dzień. I jak dawniej przeciw innym poganom walczyli Polacy za wiarę i ojczyznę, tak i dziś walczą przeciw pogańskiej Moskwie, i bronią wiary świętej, i wiele męczenników ginie za tę wiarę i za ojczyznę w wojnie z Moskalami i od okrucieństw moskiewskich.

Bracia moi! a toć pamiętajcie że wielką łaskę dał wam Pan Bóg, bo dał nam ziemię świętą. Pamiętajcie że trzeba być godnym tej łaski, wstydźcie się plamić tę świętą ziemię grzechem i złem, bo Pan Bóg pomści się za takie zhańbienie relikwi świętej.

ANUSIA.

(Powiastka z czasów pana Kościuszki.)

I.

Błysnął dzień — świat ze snu wstaje,
Pod nad Wisłą szumią gaje
  Śród kwiecistych łąk;
Przy skowronka cichym głosie
Młode dziewczę mknie po rosie,
  Zbiera kwiaty w pąk.

Cudnej dziewczę to urody:
Krew i mleko jej jagody,
  Włosy niby len,
Z oczu tryska ogień żywy —
Stokroć młodzian on szczęśliwy,
  Co weźmie skarb ten.

Stach i Jonek Hankę kocha,
Ale ona nie jest płocha,
  Tylko Stacha zna;
On jej życiem — w pierwszej chwili
Dziećmi już się polubili
  Jak aniołki dwa.

Z laty miłość rosła z nimi:
Czy to praca koło ziemi,
  Czy to w święto tan —
Oni razem, a ojcowie
Między sobą radzą w głowie:
  Znać ich złączył Pan!

Nieraz Stach wyjechał w drogę,
Wtedy trawił żal niebogę,
  Lecz gdy wrócił też:
To jej cuda prawił liczne,
Jaki Kraków miasto śliczne,
  Ile to ma wież.

A ulice jakie ludne,
A kościoły jakie cudne,
  A Zygmunta dzwon,
Jaka Wandy tam mogiła,
Co śmierć w Wiśle przenosiła
  Nad niemiecki tron.

Stary zamek na Wawelu,
Przy nim groby królów wielu
  I biskupów cnych,
I hetmanów, co dla wiary
Bili Turków i Tatary
  I Moskalów złotych.

A gdy dziewczę się wsłuchało,
To na oczy jej się zdało
  Widzieć powieść tą,
Zdało jej się, że śród ciszy
Głosy królów polskich słyszy,
  Co tam w grobach śpią.

I była jak w niebo wzięta,
I ojczyzny miłość święta
  Weszła w serce jej;
Stacha silniej pokochała
I dla Boga się wylała,
  Dla drużyny wszej.

Bo gdy czysta dusza, serce,
Miłość boża, co w iskierce
  Na dnie duszy spi:
W jasny żar się rozpłomieni,
I w anioła człeka zmieni
  Już na ziemskich dni.

Z takim siewem w cichej pracy
Wzrośli czuciem swem jednacy
  Jak gromnice dwie;
Stach do ojców w prośby o nią,
A oni mu jej nie bronią —
  Dziś zaręczą się.

Więc dziś Anna raniej wstała,
Polnych kwiatków nazbierała,
  W chatę wraca swą,
I Najświętszą stroi Pannę
I Jezusa, świętą Annę
  Na intencyę tą.

A tam ojciec, matka miła
Do swej piersi ją tuliła,
  Widząc kwiatów plon:
— Oj tyś rańsza dziś jak pszczoła,
Ale czas nam do kościoła
  Z wieży jęczy dzwon!

II.

Po mszy gwarno w chacie Anny:
Był pan dziedzic, z dworu panny,
  Xiądz i mnogi lud;
Zaręczono młodą parę,
Potem wino wnieśli stare
  I sycony miód

Stoły suto zastawiono,
Szczodrze gości uraczono
  Jak przykazał Bóg;

I muzyka brzmi wysoło,
Młodzież dziarska rusza wkoło
Nie żałuje nóg.

Tylko Jonek stoi smutny —
Stracił Annę; lecz nie butny,
On jej szczęścia chce;
A Stach bratem był mu wszędzie,
To on jemu drużbić będzie,
Tylko tańczyć — nie.

Ale cóż to grzmi podkowa,
Pędzi jeździeć od Krakowa,
Co wyskoczy koń.
— Precz z muzyką w imię Boga,
Kosy w rękę i na wroga,
Co ćmi polską błoń.

Już się ruszył lud w Krakowie,
A wieśniacy i panowie,
Tam jak bracia dwaj!
A Kościuszko na ich czele
Na Moskale wzywa śmiele
Do walki za kraj. —

Tak rzekł goniec; na te słowa
Wzniósł się okrzyk: „do Krakowa!“
Głośny niby grom.
Ścichło — nikt się już nie bawi,
Xiądz na drogę błogosławi,
I wnet pusty dom.

Z żalem Stach pożegnał miłą,
Lecz mu serce wnet odżyło
Tam gdzie kosy brzmią;
Boleść wielka zdjęła Hanię,
Ale w drodze mu nie stanie
Cichą skargą swą.

Bo ojczyzna przed nią stoi
Cała krwawa, więc ukoi
Ból, co w piersiach tkwi:
Polsko! ona by dla Ciebie,
Widzi wielki Bóg na niebie,
Z serca dała krwi!

III.

Cicho tęskno pośrod sioła,
A na modły do kościoła
Wzywa wiernych dzwon;
Krwawo zeszło boże słońce:
Od Racławic pędzą gońce,
Głoszą wrogów zgon.

Za zwycięztwo dzięki Bogu,
Ale nie dać miru wrogu
Pędzić z łanów tych:
Więc ruszyli na tę sprawę
Z Naczelnikiem pod Warszawę —
Zginął o nich słych.

Długo we wsi lud był w trwodze,
A i onej też niebodze
Serce ściska żal.
Żadnej wieści Boże miły!
Już nie stanie oczom siły
Patrzeć za nim w dal.

Jakiż to tam gwar śród sioła?
Lud się tłoczy do okoła —
Czy się skończył bój?
Wszak to nasi! — ale jacy
Frasobliwi nieboracy,
A gdzież Staszek mój?!

— Smutne dzieje — prawi Jonek,
— Nad mogiłą mu skowronek
Cichy nuci spiew;
Długie wiedliśmy tam boje,
Próżne walki, prożne znoje
I przelana krew!

Wróg zwyciężył — Naczelnika
Kozacka nam skuła pika
Tam w Maciejowicach;
Resztki z nas tu powracają,
Inni światem się tułają
Po obcych granicach.

I wróg znowu gaździ w kraju,
Pali, grabi po zwyczaju,
Polski gnębi lud;

Ale dziej się boża wola,
Kiedyś jeszcze na te pola
Pójdziem w nowy trud! —

Tak rzekł Jonek; jęki w koło,
Anna korne zniża czoło:
Dziej się wola Twa;
Starcy w proch schylili głowy —
Prysnąż Boże te okowy
I niedola ta!? —

IV.

Długo płynął czas z żałobą
Smutno doba szła za dobą,
Lat ubiegło dwa.

I Anusia w skromnym wianku
Do ołtarza szła przy Janku,
Gdzie mu przysiądz ma,

Choć Stach żyje w jej pamięci,
I łza się jej w oku kręci,
Serce w piersiach rwie:
Jan niósł życie dla ojczyzny,
A przez czoło ma dwie blizny,
Niby gwiazdy dwie.

Więc mu rzecze: „Moskal broi,
A zabrakło rąk do zbroi,
To bądź mężem mym!
Da Bóg kiedyś dzieci nasze
Zabrzmią w kosy i pałasze
Na zgon wrogom złym!“

Lwów, dnia 26. listopada 1863.

Wincenty Srokacz.

Historya o Tomku Brodzicu

jak walecznie królowi służył i ocalił go w bitwie.

Dawno to już bardzo dawno, bo będzie temu lat ośmset przeszło, jak po różnych zamieszaniach został królem Kazimierz Odnowiciel.

Ojciec jego był w rządzeniu bardzo nieszczęśliwym, źle mu się wiodło, chociaż chciał jak najlepiej.

Ale czyż to zawsze wina gospodarza, jeżeli gospodarstwo źle idzie; cóż gospodarz na to poradzi, jeżeli słońce wypali, deszcze wymoczą, grady wybiją, zaraza bydełko wygubi, to chociażby się na głowie postawił, już na to nic nie poradzi, boć gdzie ręka Boża rozrządza, tam się rozum ludzki na nic nie przydał.

A jeżeli jeszcze do tego i czeladka nicpotem, jeżeli zamiast pracować, sama między sobą się swarzy i różne szkody wyrządza, to choćby najlepszy gospodarz nic a nic nie poradzi.

Tak się też działo i z Mieczysławem, ojcem Kazimierzowym; robił co mógł, starał się o wszystko, ale panowanie szło

mu jakby z kamienia i do czego się tylko wziął, to nic mu się nie darzyło.

Żonę miał też kobietę dumną i niegodziwą, poczęła ona po jego śmierci tak rządzić, że jeszcze większe nieszczęścia sprowadziła na kraj, a widząc potem, że wszyscy na nią narzekają, zabrała syna i skarby i pojechała z nim za granicę, myśląc sobie: róbcie jak wam się podoba.

Ale jako w gospodarstwie bez gospodarza, tak i w kraju bez rządu i króla być nie może, więc też i starsi wysłali do królowej, prosząc żeby syna przysłała, bo wszystko zmarnieje.

Przyjechał syn zwany Kazimierzem, a że był nieład i nieporządek wielki, więc król musiał wszystek zarząd z gruntu odnawiać; przeto ztąd nazwano go Kazimierzem Odnowicielem.

Ale jak się gdzie złe zagnieździ, to nie tak łatwo go wykorzenić, więc też król miał nie małą robotę. Wielu było możnych panów, którym się nie podobało, że muszą królewskiej woli słuchać, przecież widząc że nie dadzą rady i nie zdołają się oprzeć poddawali się. Jeden Masław wojewoda czyli rządca Mazowsza poddać się nie chciał, ale zbierał żołnierzy i królowi wojnę wydał.

Król nakazał także aby się zbierali wojownicy pod królewskie chorągwie, bo wtenczas tak jeszcze bywało że nie utrzymywano tyle wojska co dziś, ale kiedy przyszła potrzeba, to każdy na wezwanie królewskie musiał brać broń w rękę i iść na wojnę.

Przyszło też takie nakazanie i do wsi, w której mieszkał Tomek Brodzic i musiał on też razem z innymi do obozu królewskiego pociągnąć.

Tomek miał żonę i troje dziatek, więc się kobieta mało we łzach nie roztopiła, tak się bała, żeby jej kochanego męża na wojnie nie zabito, i na klęczkach prosiła go aby lepiej w domu został, a nie robił jej z dziećmi sierotą nieszczęśliwą. Wtedy rzekł Tomek:

— Moja kochana Marysiu! ani myśl o tem żebym został doma, król jegomość wzywa wszystkich do broni i widzisz oto Walek, Marcin i Kuba i Franek, wszyscy idą, a cóżby to powiedziała cała wieś żebym ja się wymawiał albo chorego udawał.

— Oto byś prosił króla, żeby cię puścił do domu, bo masz żonę i dzieci.

— A cóż to ty myślisz, że to król ma czas słuchać gadania mojego, kiedy idzie na wojnę, — daj sobie pokój, a lepiej proś Pana Boga abym nie zginął na wojnie, toć powrócę i całusieńki, bo mię wasze modlitwy będą strzegły na wojnie.

I zebrał się Tomek, poszedł do obozu królewskiego, a tam mu zaraz wyznaczono starszego.

Ruszyły wojska królewskie od Krakowa ku Mazowszu, i szedł z niemi Tomek z wielką ochotą.

Tymczasem Masław, widząc że trudno będzie sobie dać radę z królem, wezwał na pomoc pogan, którzy siedzieli na Podlasiu i zwali się Jadźwingami, a prócz tego innych co siedzieli w krajach położonych ku morzu i zwali się Prusakami, a tak myślał że króla zbije i sam panować będzie.

Więc spotkały się wojska obydwa, — po jednej stronie Masław objeżdżał na czarnym koniu szeregi swoje, klął na Pana Boga i na wszystkich Świętych, odgrażał się królowi i był pewny że go na nic pobije, i zetrze na miazgę potęgę królewską; a wrzaski pogan napełniały powietrze.

W obozie królewskim było cicho i pięknie, nabożeństwo odbywało się, kapłani modlili się prosząc Pana Boga o zwycięztwo dla króla, a król leżał krzyżem i ofiarował siebie i swoich opiece Wszechmocnego Stwórcy.

Nareszcie przyszło do bitwy, a bitwa była straszna i zacięta. Długo nie można było poznać która strona zwycięży, po obu stronach legło już dużo ludu, a przecież zwycięztwo się chwiało.

Widząc to król, zabrał co najdzielniejszych żołnierzy i rzucił się w największą czeredę nieprzyjaciół, którą sam Masław dowodził.

Król biegł naprzód, a drudzy za nim dążyli, ale nim dobiegli do króla już go chmara nieprzyjaciół obskoczyła.

Walczył król dzielnie i ze wszystkich sił odpierał nieprzyjaciół, ale trudno jednemu ognać się tysięcom. Już jakiś poganin ogromnej postaci zamierzył się i miał zabić króla, gdy jakiś chłop przyskoczył i zasłoniwszy króla mieczem jął ciąć

na prawo i na lewo, i oganiać się, aż przecie nadbiegli drudzy i zaczęli siec pogan.

Wtedy to zwycięztwo przychyliło się na stronę królewską, a Masław począł uciekać wraz z tłumami pogan, którzy go potem zgniewani o stratę obwiesili.

Po bitwie król przejeżdżając wojsko, począł się dopytywać gdzie ten żołnierz, co mu w najgorszej chwili na pomoc przybiegł i obronił. — Napróżno go wołano, nie chciał wyjść z szeregów, aż dopiero drudzy go wydali.

Był to Tomek Brodzic, który się wstydził swego pięknego postępku. Król podziękował mu pięknie w obec całego wojska i dał w nadgrodę duży i urodzajny grunt wieczyście, uwolnił go od wszystkich podatków i ciężarów z dziećmi, wnukami i prawnukami.

A kiedy wrócił do domu i wybiegła na przeciwko niego Maryna z dziećmi, uściskał ją pięknie, ucałował i opowiedziawszy co go na wojnie spotkało i co mu król dał, rzeknie:

A widzisz Maryna, żebym był twojej rady usłuchał i został na przypiecku, tobym nie dostąpił takiego szczęścia, ale to nic, to jeszcze wszyćko furdy, bo co ta o mnie, albo o moje gospodarstwo; ale coby się było stało z nieszczęśliwym królem? — ho, ho! byliby go poganie zabili. Widzisz Maryna, że ja tam był potrzebny.

— Oj prawda, — rzeknie żona Brodzicowa, we wszystkiem widno zrządzenie Przenajświętszej Opatrzności, bo ktoby też pomyślał żeby taki prosty chłop jak ty mógł królowi życie ocalić. — Cud Boski, dziękujmyż Panu Bogu za Jego łaskę.

I dziękowali i modlili się, a po wszystkich wsiach okolicznych w długie lata słynął Tomek Brodzic i jego piękny czyn.

Kazimierz Goralczyk.

Kmieć Wincenty Czuprynka.

Jużci każdy mi to przyzna, że wiele jest ludzi, którzy chociaż się dobrze mają, to przecież biednemu i potrzebującemu pomocy nie udzielą. Jak przyjdziesz do nich po jakim interesie,

to cię śliczniutko wysłuchają, a potem odprawią z kwitkiem, mówiąc, że teraz są złe czasy, a późniéj może być jeszcze gorzej, to się trzeba ścisnąć i zaopatrzyć przed biedą. Nie wiedzą oni że Bóg dlatego dał im dwa razy więcej od drugich, aby biedniejszych wspierali, a o przyszłość niech się nie troszczą, bo ona w ręku Boskiem, a potem kto pracuje szczerze i uczciwie, to się przecie złej doli spodziewać nie może. Nie pamiętają oni, że każden grosz, który ludzie dają ubogiemu, Pan Bóg im we trójnasób powraca. Ot bez długiego gadania jest wiele ludzi nieużytych — aleć znajdą się między nimi i dobrzy ludziska, których piękne uczynki warto sobie zapamiętać.

Znam ci ja jednego gospodarza, który dzięki Bogu nie cierpi głodu i bieda mu nie doskwiera, aleć mu się tam i nie sypie jak drugim ni ztąd ni z owąd. Zaś co to za uczciwy człowiek, to poznacie z jego pięknego uczynku, który wam ku pamięci i nauce spisuję.

Bogacza to tam rzadko kto odwidza chyba jaki lizus z wytartem czołem, a zaś Wincentego każdy pragnie poznać, bo u niego i czas przejdzie wesoło na pogadance i poczęstunek bywa zawsze, którego nigdy nie żałuje żona jego Rozalia.

Jeżeli zobaczy dziadka albo jakiego kalekę, zaraz go zawoła do izby, nakarmi i napoi, i szmat jakich udzieli gdy mu zbywają i przenocuje w chacie a jeszcze i na drogę da kęs chleba; dlatego każdy biedak błogosławi jego chatę, w której mieszka taki człek uczciwy i dobroczynny.

Zdarzyło mi się ano być teraźniejszego lata w onej wsi, gdzie mieszka Wincenty, a więc poznałem go, a nawet niechwaląc się powiem wam otwarcie, żeśmy się tak z sobą polubili, iż nawet pisujemy do siebie, bo trzeba wiedzieć, że Wincenty jest także piśmienny.

Będąc u jego sąsiada Michała raz po południu na pogadance, poszedłem z nim niebawem do rzeki, która tam płynie niedaleko, a w drodze o Wincentym tak mi on opowiadał:

— Niech tam ludzie gadają, że każda liszka swój ogon chwali, ja wam zaś powiem mój Józefie, że Wincentego pochwalić się godzi. Dosyć tam i ja świata zleciałem, ta i napatrzyłem się rozmaitym ludziom, alem rzadko widział takiego dobro-

czynnego człowieka jak Wincenty. Przeszłej zimi szliśmy oba na jarmark do pobliskiego miasteczka, a zimno było okrutne i zawierzucha straszna, żeśmy kłapali zębami jak bociany na gnieździe. Wiecie zaś że do miasteczka droga pusta, nie ma ani domu, ani karczmy, tylko pola i pola. Otóż uszedłszy kawał drogi, kiedyśmy się zbliżali do małego pagóreczka, usłyszeliśmy naraz głuche jęczenie i te słowa:

— O rany Boskie! o Jezuniu zmiłuj się nademną!

Wincenty przystanął na chwilę, pobladł na twarzy, nareszcie szybkim susem przeskoczył kupę śniegu i zobaczywszy jakichś ludzi na śniegu, rozpaczliwym zawołał na mnie głosem:

— Bój się Boga, Michale, chodź prędzej na ratunek!

Przerażony natychmiast przyszedłem i patrzę, a tu jakiś podeszły już człowiek leży na pół nieżywy, odarty i skurczony, a przy nim siedzi zapłakany chłopczyna oboma rękami trzymając go za szyję. Nie potrzeba wam gadać co się z nami wtenczas działo.

— A co robił Wincenty? — zapytałem niecierpliwie.

— Co robił? — mówił dalej Michał — rzucił płachtę, którą niósł do miasta, aby otulić przemrożonego chłopca, a sam przeżegnawszy się spiesznym pędem choć to już stary człowiek pognał do miasta, i niebawem przyjechał z panem doktorem do nieszczęśliwych ludzi.

Pan doktor obejrzał biedne ofiary, zaczął nacierać i Bóg wie co z nimi nie wyrabiał, jednakże wszystko było napróżno, bo ów podletni mężczyzna zaledwie jeno oddychał, a mały chłopczyna był wprawdzie przy życiu, ale nareszcie ani słowa nie mógł wymówić. Poczciwy Wincenty tylko załzawionem okiem poglądał na to wszystko, aż gdy pan doktor zawołał:

— Trzeba ich wieść do jakiej chaty, bo tu ani sposób co zrobić! — ocknął się z zamyślenia, razem z parobkiem wziął nieszczęśliwych na wóz, okrył ich własnym kożuchem, a sam pędząc w płótniance okrył się płachtą, na nogi nasunął słomy i co żywo kazał jechać do swojej chałupy.

— O Boże! tać stary już nie żyje! — zawołałem gdyśmy już byli blisko naszej wsi — ratujmy chociaż małego!...

— Podcinaj konie! — krzyknął Wincenty — bo i chwila dużo znaczy. Przyjechawszy zaś do jego chaty, pan doktor kazał zamarzniętych zanieść do nieogrzanej izby i zdjąwszy z nich wszystką odzież, obsypał całe ciało śniegiem oprócz twarzy i nosa, a skoro się śnieg w którem miejscu stopił, nakładał świeży; wszelakoż stary człowiek nie przyszedł do życia. Tylko chłopczyna począł się ruszać, dlatego pan doktor kazał go nacierać śniegiem, sam zaś nadymał mu powietrze w usta; to też gdy chłopiec okazał znaki zycia, osuszyli go i położyli do cokolwiek ciepłej pościeli pojąc ziółkami z octem.

Tu przerwał Michał, i poprawiwszy sobie fajeczkę, która mu już gasnąć zaczynała, tak mówił dalej:

— Nie długo pan doktor odjechał, bo to już było dobrze po południu, a do miasta spory kawał drogi. Wincenty zapłacił mu ze swojej kieszeni za fatygę i odtąd nie odstępował chorego chłopca, którym się tak szczerze zajmował jakby własnem dzieckiem, i cieszył się serdecznie, widząc, że mu co chwila było lepiej.

— A cóż zrobił z umarłym człowiekiem? — zapytałem Michała.

— Posłał po grobarza — odrzekł Michał — i kazał go odwieść do truparni. Na drugi dzień poszedł zaraz do wójta, opowiedział całą rzecz i złożył dziesięć reńskich na pogrzeb, prosząc zarazem o oznajmienie o tem na wsi, aby każdy chętny przyczynił się także do tego.

Jakoż na trzeci dzień odbył się można powiedzieć bardzo suty pogrzeb, tak że nawet i pani dziedziczka pomimo zimna była na nim jadąc za trumną w powozie.

Wincenty zalewał się rzewnemi łzami, pocieszał się jednak nadzieją, że mu chociaż Pan Bóg syna zmarłego do zdrowia przywrócić pozwoli. A że chłopiec codzień był starannie opatrywany, bo też Wincenty dbał o jego wygody i w południe i wieczór chodził do dworu po lepsze jedzenie dla niego; wyzdrowiał może niebawem we dwa tygodnie, a więc jął rozpowiadać co on był za jeden, dokąd szedł z ojcem i gdzie mieszka jego rodzina.

Dowiedziawszy się Wincenty dokumentnie o wszystkiem, odwiózł go sam do matki — a niedawno temu dosłał od pana dziedzica drzewa dębowego, a że się zna dobrze na stolarce, owóż wystrugał piękny krzyż i onegdaj dopiero osadził go na cmętarzu nad grobem Piotra Burczyka, bo takie było imie i nazwisko zmarłego.

— Ani słowa bardzo ładnie postąpił sobie — powiedziałem do Michała — dobry Wincenty ze wszystkiem, a więc godziłoby się aby wszyscy ludzie o tem wiedzieli.

— W naszej wsi — odrzekł Michał — wszyscy młodzi i starzy wiedzą o tym pięknym uczynku, ale zda mi się żeby wartało, by to kto pięknie opisał, i aby także inni ludzie dowiedzieli się o tem.

— Poczekajcie mój Michale, to ja o tem pomyślę — powiedziałem — i podam do Dzwonka, niechaj ludzie wiedzą że są dobroczynne dusze między nami, które tak robią jak Chrystus nauczał.

Otóż wróciwszy do domu, aby dotrzymać słowa, spisałem o tym uczynku Wincentego za świeżej pamięci, a mam nadzieję, że ta wiadomość wyjdzie na wasz pożytek kochani bracia.

Józef z Bochni.

Jeszcze o Grodzisku i Grodziszczanach.

Pisanie xiędza Wojciecha z Medyki do pana pisarza Dzwonka.

Wyczytałem panie pisarzu wasz list w Dzwonku do Grodziszczan pisany. Zadumałem się niemało na to pisanie, i mało mi serce z żalu wielkiego nie pękło, jakiem wyczytał, że Grodziszczanie swarzą się między sobą o szkołę i to już jakie trzy roki, i nie chcą tak zrobić, jak Bóg i kościoł święty każe. A żal mi setny Grodziszczan, boć ja ich znam bardzo dobrze, boć byłem u nich xiędzem jakie cztery roki, nim poszedłem do Medyki, i oni mię znają i pamiętają dotąd, a nawet wstępują do mnie, kiedy idą na jarmarki do Sambora lub Hussakowa.

Otóż jak wyście panie pisarzu napisali do nich w Dzwonku i radzicie im na dobre, tak też i ja piszę do nich, aby sobie przypomnieli na to, jak ja ich w kościele nauczał, i aby zrobili tak w gromadzie, by było szczęście i zgoda, chwała Boża i zbawienie.

Otóż moi kochani Grodziszczanie! miejcie też wyrozumienie dobre na siebie, dopóki wam Pan Jezus daje zdrowie i życie, i uważajcie na koniec życia i na wasze dusze — a toć dla dzieci nie macie lepszego wiana nad dobre nauki, nad dobre przykłady. Pan Jezus powiedział raz na zawsze: Chałupę spali ci ogień, zawali drzewo, wiater rozwieje i z czasem sama się rozwali — majątek zabierze złodziej albo krzywdziciel lub jaki niedobry człek — grunt zamuli ci woda, grad stłucze, robactwo zryje — i z tego nie weźmiesz na tamten świat ani reszki ani paździorka, a co się nauczysz dobrego i co masz w głowie i w sercu, to ci nikt nie może ani ruszyć ani ukraść, a znowu co narobisz dobrego, to sobie zabierzesz na tamten świat i staniesz z tem na sądzie pańskim.

Otóż Grodziszczanie moi! pamiętajcie sobie to, bo to słowa Pana Jezusa! Znam ja i pamiętam do dziś bardzo wielu gazdów i gospodyń z Grodziska i wiem to, że Grodziszczanie chodzą po świecie to na balarkę, to na bandus, to na flis, to na targi i mają przeróżne sposoby i sztuki do pracy i życia uczciwego — pamiętam, jak to oni pięknie spiewają w kościele podczas mszy i nieszporu, jak są pobożni i t. d. — i widać że jakiś niedobry człek wlazł do gromady i robi im psotę i hańbi przed całym światem. Otóż nie dajcie się kusić do złego, moi Grodziszczanie! Wy gazdowie: Wosie, Stysze, Kliny, Wrony, Koty, Czerwonki, Misie, Machy, Baje, Chmiele, Mazurki, Rydze, Wróble i wy wszyscy Grodziszczanie i Grodziszczanki! zastanowcie się też, po co wam te swary, po co obraza Boska, po co mitręga i durniczki, ta to nic dobrego na świecie! Zawszeście słuchali waszych xięży i było u was pięknie, nie było zaczepki najmniejszej od Wulki aż po Laszki, a teraz zeszliście już na to, że aż piszą o was po gazetach! Ja wiem że wy to naprawicie i da Bóg będzie wnet zgoda i dobrze i stanie szkoła co się zowie! Gdybyście byli dali to wszystko na szkołę, co

wy już natracili po próżnicy, toby stała szkoła malowana cała. A kto wam to zapłaci, co wyście się natrapili i nagryźli i namitrężyli? tacto ani kura nie zagdacze za to! a jeszcze trza będzie i odpowiadać za to na tamtym świecie, bo było niejedno głupstwo i gadanie różne przy takich sprawach. Otóż zróbcie dobrze moi Grodziszczanie! a będzie od was przykład na cały kraj, a wasze dzieci nie zrobią wam wstydu i hańby nigdzie.

Polecam was Bogu i Najświętszej Pannie w Leżajsku i będę czekał, co też Dzwonek napisze o was.

Wasz dawny xiądz Wojciech a teraz w Medyce.

Dnia 24 listopada 1863.

RÓŻNOŚCI.

Nabożeństwo żałobne. Odbyło się niedawno w Cięcinie takie nabożeństwo za wszystkich braci, którzy zginęli w wojnie z Moskwą. Kiedy wieśniacy tameczni przyszli do księdza proboszcza zamówić mszę, rzekł im tenże:

— Pewnie chcecie moi ludzie nabożeństwo skromne, aby się odbyło bez wielkich kosztów?

Na to odpowiedział gospodarz Stach Dziedzic:

— Nie zaś, proszę jegomości, i niech będzie u nas nabożeństwo żałobne, jak było wszędzie. Chcemy aby też ojcowie i matki co synów w tej wojnie potracili, wiedzieli o tem, a będzie im lżej na sercu gdy zobaczą, że i inni ludzie razem z nimi się smucą.

I tak się też stało, jak powiedział zacny Stach, a nabożeństwo było bardzo piękne i kosztowne.

W listopadzie jeszcze odbyło się w Zassowie w obwodzie tarnowskim nabożeństwo żałobne za braci naszych, którzy polegli w wojnie z Moskwą. Nabożeństwo było bardzo uroczyste, zjechało się mnóstwo księży, z całego dekanatu, panów mnóstwo i włościan różnych. Xiądz Wodyński pleban z Radomyśla, miał dziwnie piękne kazanie do ludu, a słuchających był pełniusieńki kościół. Wszyscy płakali rzewnie, a już najbardziej niewiasty wszystkie, które na głos szlochały. Katafalk był bardzo pięknie przystrojony, a do około niego stały niewiasty w żałobie.

Znowu w Mielcu odbyło się także nabożeństwo żałobne za braci, poległych w walce z Moskwą, dnia 26 listopada. Xiądz pleban tameczny nie chciał wziąć pieniędzy, które się należały za urządzenie nabożeństwa; otóż zebrano całą sumę i przeznaczono ją

na to, aby pieniądze rozdzielić między wdowy i sieroty tych mieszkańców Mielca, którzy zginęli w wojnie. Nabożeństwo było bardzo piękne i wystawne, a w kościele nie mogli się pomieścić wszyscy pobożni. Xiądz kaznodzieja mówił bardzo piękne kazanie, którego wszyscy z wielkiem nabożeństwem słuchali.

Pożary. W miesiącu listopadzie były jeszcze takie pożary:

Dnia 19 w Ostrowie w obwodzie przemyskim u gospodarza Józefa K. wybuchł pożar, zniszczył jego chałupę, budynki i część omłuconego zboża. Dotąd niewiedzieć, jaka była przyczyna pożaru.

Tegoż dnia i w tym samym obwodzie był pożar w Krzywczu, gdzie zgorzał dom włościanina Jana M., także i wszystko gospodarstwo do szczętu. Zdaje się, iż ogień był podłożony.

Jeszcze dnia 22 listopada takie były pożary: W Olesku w obwodzie złoczowskim na plebanii łacińskiej, gdzie zgorzały zabudowania gospodarskie i wszystko zboże. Szkody jest na 3000 reńskich, a jakiś niegodziwy człowieczysko podłożył ogień, zaco odpowie ciężko przed Panem Bogiem.

O samej nocy tego dnia wybuchł ogień w Brzozowie w obwodzie sanockim u gospodarza Wojciecha W. i zniszczył mu całe gospodarstwo a nawet 5 bydląt i czworo nierogacizny. Przyczyny także nie wiedzieć.

Naostatku w Kleparowie obwodzie lwowskim zgorzała stodoła gospodarza Jana G. ze zbożem, i także nie wiedzieć zkąd się wziął ogień.

Zaś 23 listopada wszczął się pożar w Kutach w obwodzie kołomyjskim a to przez nieostrożność służącej. Ogień zaczął się w domu kowala Andrzeja K., a potem zgorzała także szuszarnia buraków, należąca do fabryki cukru w Tłumaczu. Spaliło się 2000 cetn. suszonych buraków i skład drzewa, gdzie było 200 sągów wielkich.

Potem znowu w nocy z 24 na 25 listopada spalił się w Topinie w obwodzie przemyskim dom tamtejszego włościanina Filipa Z. Zdarzyło się przytem wielkie nieszczęście, bo zginął w ogniu mały syn owego gospodarza, Stanisław Także i tutaj nie wiedzieć, jaka była przyczyna ognia.

Naostatek z rana 25 listopada był ogień w miasteczku Nadwornie w obwodzie kołomyjskim, i spaliło się 3 domy. Zdaje się że temu winna była nieostrożność.

Przysłowia.

1. Trzy są rzeczy, które ludzi za nos wodzą, bojaźń i potrzeba; kto się czego spodziewa, da się użyć i łatwo nakłonić; kto się obawia, ten bywa tańszy; kto zaś mocno potrzebuje, nie może się długo zataić.

2. Nie od razu pozbędziesz się nałogu; na zadawnioną ranę długiego potrzeba leczenia.

Redaktor: **B. Kalicki.** Odpowiedzialny wydawca: **E. Winiarz.**